

Nasi przyjaciele... bez których inny byłby świat

O czym mówią koty na moim oknie.

Że jest im dobrze, ciepło, że znalazły coś dobrego do jedzenia, że w tym domu jest ciepło, że będą tu przychodzić jeszcze..

Nasza psinka rozmawia z nami codziennie. Bez niej byłoby wszystko inaczej, wielki brak. Pustka.

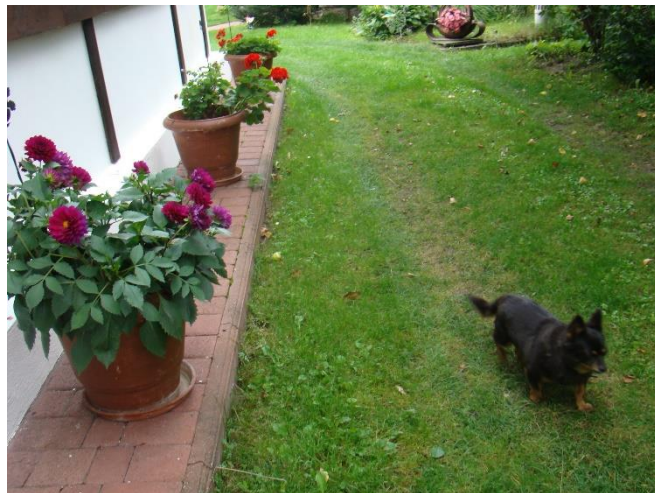
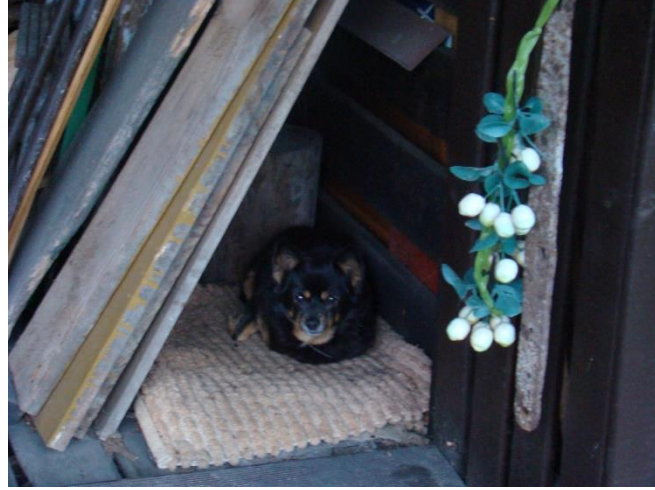
Ale tak kiedyś nie było, trudna była moja droga do akceptacji zwierzęcia na podwórku a szczególnie w domu. Tak też to było ze mną.

Opowiem.

Czasami przychodzi do nas ktoś, coś czego nie lubimy, nie chcemy a jednak musimy się z tym zmierzyć. Często po takim zdarzeniu zmieniamy zdanie lub pogląd na daną rzecz lub sprawę.

Doświadczyłam tego kilka razy w życiu, ale nie zawsze zdawałam sobie sprawę z tego, aby wyciągnąć wnioski, pomyśleć, zastanowić się, dlaczego czegoś nie lubię, albo dlaczego mnie to spotkało.

Od małego, bardzo bałam się zwierząt. Nikt nie pomógł mi się z nimi zaprzyjaźnić. Kiedy wychodziłam w Stargardzie na podwórko, przy ulicy Wojska Polskiego, całe dni przestawiałam na ławeczce, bo biegał mały piesek i nikt mnie nie przekonał, że on jest fajny, miły i nie robi mi nic. Tylko szczeka. Tak samo reagowałam w latach późniejszych. Pies to już było niebezpieczeństwo. Do tego doszło bardzo wielkie uczulenie na dziki i las w ogóle. Kiedy miałam 15 lat wróciłam na dwa dni w swoim życiu do prawdziwej matki. Nagle znalazłam się na wsi, gdzie pies w każdym gospodarstwie i to nie jeden. O godzinie 5 rano musiałam przejść 4kilometry do drugiej wsi do autobusu. Nigdy w życiu nie zapomnę. Jak ja biegłam te kilometry, zagajniki, drzewa stare, duże, nagle most i straszne odgłosy. Pod mostem przechodziła- locha- samica dzika z 4 małymi. Nigdy nie zapomnę tych głosów. Zaczęłam strasznie szybko biec. Kiedy stanęłam na gruncie



Kluczewa to swoim zachowaniem pobudziłam wszystkie psy w tej wsi. Przysięgłam sobie, że nigdy nie zamieszkać w bliskości wsi i psów.

Ale to były lata młodości.

Przyszła rodzina, urodziły się wspaniałe dzieci a szczególnie córka, która po siedmiu latach „chomikowania”, stwierdziła, że musi mieć psa. Chomiki i świnki białe to nie to Ona już jest duża. Musi być pies. Bardzo chce mieć dla siebie psa i to wilka, z którym będzie mogła chodzić na spacer. Będzie bezpieczna. Ot i problem. Po pewnym okresie stwierdziłam, że może najpierw weźmiemy kota. Jakoś byłam przekonująca i kupiliśmy kota.

Praca, późne powroty, my w pracy, dzieci na językach kot sam, wypuszczany za potrzebą wtedy, kiedy ktoś pierwszy dotarł do domu. Po tygodniu przychodzi do domu ja a na środku kanapy, na nowiutkiej, bardzo trudno wówczas zdobytej, wystanej kapie coś strasznego. Zapach okrutny. Kapa, kołdra, prześcieradło znalazło się natychmiast w śmietniku. Kanapa cudem się uchwala Nie było co robić. Kot niczemu niewinny, wyjechał na wieś. Przykra przygoda.

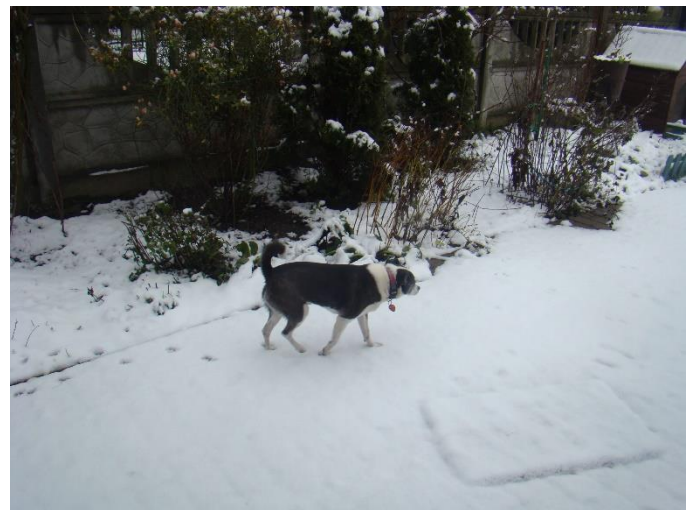
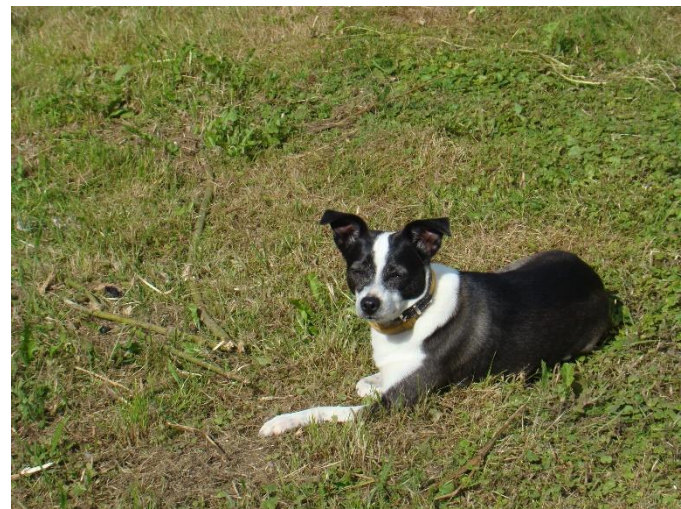
Wróciła sprawa psa, którego dzieci zobowiązały się nawet regularnie wyprowadzać. Obietnice...

Natrafiła się okazja, obok w bloku, sprzedawano szczeniaki wilczura. Drogo wówczas, ale co się nie robi dla dzieci. Miał być piękny, duży. Pobieгла mama oczywiście kupić. Przyniosła, był słodziakiem. Czarniutki, duże łapki, co oznaczało, że będzie bardzo duży. Nie wiem jak to się stało, ja wzięłam na ręce psa. To chyba niemożliwe. A gdzie mój strach. Przy dzieciach mama była odważna. Był śliczny, coraz większy i przyzwyczajałam się. Przyszedł czerwiec, Reks miał skończyć pół roku i pewnego dnia zachorował.

Okazało się, że kupując nie sprawdziłam. Zabrakło szczepienia. Parwowiroza nie dała za wygraną.

Reks został kilkakrotnie wożony do kliniki weterynaryjnej na Kortowo w Olsztynie. Same sławy lekarskie. Trudno. Wyrok zapadł. Policzone dni.

Bardzo często przytulałam go Polubił mnie chyba najbardziej. Tereska przestawała się bać psów.



Jest godzina 2 w nocy. Budzi mnie coś ciepłego na policzku. Wstaje i idę z Reksiem do korytarza Zdążyłam wziąć tylko ze sobą ręcznik duży, bo Reks zaczął drzeć. Uklęklam. Zostałam tak na tych kolanach z głową Reksa do 6 rano. 4 godziny odchodził. W wielkich bólach. Siedziałam z nim cichutko, bo chciałam oszczędzić widoku dzieciom. Po wszystkim wstałam, poszłam zbudzić męża. On dokończył dzieła. Podarowałam mu na pożegnanie piękny dywanik wełniany, aby było mu ciepło. Dlaczego przyszedł do mnie.?

Nigdy go nie zapomnę.

Minęło parę lat. Dzieci odpuściły. Przeżyły to odejście Reksa bardzo i dały sobie spokój Potem poszły na studia. Wyjechały.

W tym czasie staliśmy się szczęśliwymi właścicielami starego siedliska na warmińskiej wsi. Zaraz przy domu piękne krzaki agrestów i derenia. Lubiałam wstawać rano i korzystać ze sławojki, łazienka była w domu, ale idąc do niej miałam 60 kroków w jedną stronę. To już było coś Początek rannego spaceru te 120 kroków razem z samego wczesnego ranka. Wychodzę rankiem i słyszę jakieś kwilenie w agrestach. Ale nie byłam tak odważna, żeby sama zwiedzać zarośla. Nie chciałam budzić męża może mi się zdawało?

Następuje drugi ranek, godzina 5.00. Tym razem odgłosy były konkretne, przejmujące. Narobiłam rabanu. Małzonek idzie w ogród i wynosi psa, średniej wielkości, a najważniejsze z wiszącą prawie tylko na skórze tylną nogą. Krew i skomlący pyszczek psiny.

Oczywiście natychmiastowa pomoc. Opieka. Podejrzanie, ktoś ją wyrzucił z samochodu albo po prostu potraktował siekierą. Straszna sprawa. Po paru dniach dowiedziałam się od dzieci we wsi, że błąkała się po wsi już parę dni, ale ją dorośli przeganiali a dzieci nazwały Sarą. Bo to była suczka.

Sara została, wydobrzała a my z mężem zbudowaliśmy nawet dla niej budę. Przyjechał znajomy. Popatrzył Stwierdził, że bogatemu to... Nie chcieliśmy wierzyć, ale zaraz Sara pojechała do weterynarza i potwierdził, że będzie miała małe. Czekaliśmy, bo termin nie był określony tak dokładnie.

Pewnego dnia Sary nie ma. Zmartwienie wielkie. Okazuje się, że nie wyobrażaliśmy sobie już życia bez Sary. Szukała jej cała wieś. Trudno. Może sobie poszła tak jak przyszła. Brzmiało to okrutnie, ale co zrobić.

Idę sobie na ulubiony ranny spacer. Nagle słyszę w stercie drzewa kwilenie.

Latarki w ruch, mąż prawie na kolanach, podgląda. Jest. Na brzegu leży jedno już nieżywe. Trochę dalej drugie. Ale po paru minutach wychodzi mama Sara i wynosi piękne 2 żywe szczeniaczki.

Odchowaliśmy i oddaliśmy w dobre ręce.

Po 3 miesiącach Sara nagle pada i nie może nawet się podnieść. Samochód i znowu Klinika jedna, potem druga. Ratujemy Sarę. Okazuje się na koniec, że kiedy stała jej się krzywda, wówczas była już szczenna i jeden od razu

w niej został zabity. Rak zrobił swoje. Ale skoro Sara była już mamą lekarze wyjęli jej całą macicę. Sara wróciła do domu. Oczywiście przeniosła się z budy do domu na stałe. I była z nami prawie 16 lat....

Jej odejście też było specyficzne. Wyjeżdżaliśmy do sanatorium. Tym razem nie mogliśmy jej zabrać. Została w rodzinie, którą znała. Lubiała. Był w niej również zaprzyjaźniony z nią piesek azorek. Kiedy dochodziłam do bramy powiedziałam nagle—Sara tylko pamiętaj czekaj na nas. Patrzyła i tylko dziwiła się, że nie może wsiąść do samochodu. Dlaczego nagle zostaje.

Miałam złe myśli. Jednocześnie bałam się tego dnia, kiedy mogłaby odejść. Pamiętałam Reksa.....

Wiedziałam, że była staruszka. I chyba po cichu to liczyłam na to, że nie będę musiała patrzeć, jak odchodzi.

Odeszła po tygodniu. Telefon wieczorem do sanatorium, że właśnie cichutko na kocyku, przy kaloryferze odeszła Sara na wartę gdzieś w zaświaty. Najważniejsze, że nie cierpiała. Kochana psinka. Była taka wierna. Grzeczna. Nic nie zepsuła. Wszyscy ja lubili i zazdrościli psinki. Nam było tak smutno. A ja rozumiałam co mieli na myśli nie raz opowiadający dorośli że są w żałobie po psie. To naprawdę członek rodziny.

Sanatorium się skończyło. Wróciliśmy do domu. Następnego dnia pierwsze kroki do schroniska do Stargardu-Kiczarowo. Pisk, harmider wywołany szczekającymi na raz psami. Było ich bardzo dużo.

Bardzo biedne, niektóre z kolei bardzo ciche, z błagającym wzrokiem przy kratkach boksów. Bardzo szybko poprosiłam o kontakt z osobą kierującą tym ośrodkiem. Nie mogłam zbyt długo oglądać i słuchać.

Powiedziałam krótko: odeszła nasza kochana psina i chcemy natychmiast kolejnego pieska.

Za chwilę przyprowadzono nam pięknego rudawego, prawie charta. Miły. Ruchliwy. Skoczył do nas.

Zdecydowaliśmy, że nawet dla odmiany. Był większy od Sary. Silniejszy. Jest buda będzie spał na dworze.

Wpłaciłam składkę na schronisko, poszliśmy na spacer i stwierdziliśmy, że bierzemy. W ciągu tygodnia były spacery a reks był bardzo wyrywny. Spacer to bieg przez płotki dla właścicielki. Ale to było do ułożenia.

Najgorsze było jego zainteresowanie drobiem. Kiedy zobaczył ptaka coś w niego wstępowało. Nie przepuścił.

Przyszedł pechowy piątek –siedzę przy komputerze a w ogrodzie coś czarnego lata. W górę w dół. Wołam męża.

Potem wychodzę za nim na ogród a on trzyma w ręku kurę sąsiada Przyfruwała często do nas. Była piękna.

Poszłam z prezentem wieczorem do sąsiada i przeproszałam. Zadzwoiłam do rodziny, do myśliwego.

Powiedział, że na pewno polował na ptactwo ze swoim panem, ale może nadgryzał zdobycz pana za wcześniej za nim przyniósł i dlatego go oddali. Mam przechlapane na wsi, jeśli go zostawię. A dopiero co kupiliśmy w tej wsi dom. Oj Reks szkoda, że dałam ci imię twojego poprzednika /a on był nieszczęśliwy/, bo nie będziesz z nami.

Rano wyjazd do schroniska i szybkie oddanie. Wzrokiem długim odprowadził nas, ale trudno. Ale sąsiadów, którzy mają drób we wsi za dużo. Nie upilnujemy.

Zaraz przeszliśmy do pani kierownik i czekaliśmy na nowego przyjaciela. Okazało się, że pracownicy nie spodziewali się, że będziemy chcieli następnego.

Odpowiedziano, że nie ma, bo nie przygotowane, nieodrobaczywiane, nie zaszczepione. Powiedziałam, że to nie ważne. Są lekarze i ja to wszystko sobie sama pozalatiwiam na własny koszt. Już miałam wprawę, bo byłam z Reksem. Mąż stwierdził, że zna wszystko co trzeba zrobić. Panie ustąpiły. Pokazano nam pomieszczenie. W rogu stała biedna wystraszona z dwoma mniejszymi, psinka. Bardzo podobna do naszej poprzedniczki. Popatrzyłyśmy sobie w oczy i powiedziałam, że to jest nasza nowa Sara. Druga Sara. Skoczyła do samochodu i została. Imię też zostało, łatwiej było zapomnieć tamta miłość.... prawie 16 letnią. Obecna Sara jest wspaniała. Jest inna, ale ma wiele innych zalet. Dobrze ułożona. Jest z nami już 5 lat. Pilnuje domu. Zaczepno-obronna. Ale narobi hałasu. Czasami nawet robi wrażenie, że jest ostra. Pilnuje obojga chociaż najpierw pan, a potem ja. Ale najlepiej, kiedy jesteśmy razem i ma nas oboje na oku. Ja jestem od dyscypliny a pan od rozpieszczania.

Od pewnego czasu stała się bardziej pobłażliwa dla innych kumpli ze wsi. Przychodzą pod bramę już rano. Pobawi się i wraca.

Tydzień temu siedząc w pokoju spojrzałam w okno. Stoją na parapecie kwiaty i dwa ceramiczny i drewniany kot. Wpatruję się dokładniej a na parapecie z drugiej strony siedzi para kotów i wpatrują się w tego drewnianego. Zastanawiały się pewnie czy prawdziwy. Sara siedzi cicho i nie reaguje. Pomyślałam, że chyba już się znają, dlatego nie reaguje.

Wracamy wczoraj ze spaceru a w pustej budzie, bo Sara śpi w domu, śpią sobie spokojnie, te same z okna dwa koty. Siwy i czarny.

Czuję, że chyba i koty które nie bardzo akceptuję, ale na podwórku przynajmniej zimą zostaną. A Sara już ich wpuściła na posesję...z tego wygląda, bo nie szczeka.

Wnuczki w Berlinie, wnuk w Warszawie. Nie ma dzieci na miejscu a przynajmniej rzadko, ale jak poznały nasze pieski były szczęśliwe, maja z nimi zdjęcia i pytają: jak tam Sara.

A my, cóż my. Ani mąż ani ja nie wyobrażamy sobie, żeby nie było naszego zwierzaka w domu. Jesteśmy oboje wierni tej miłości...

